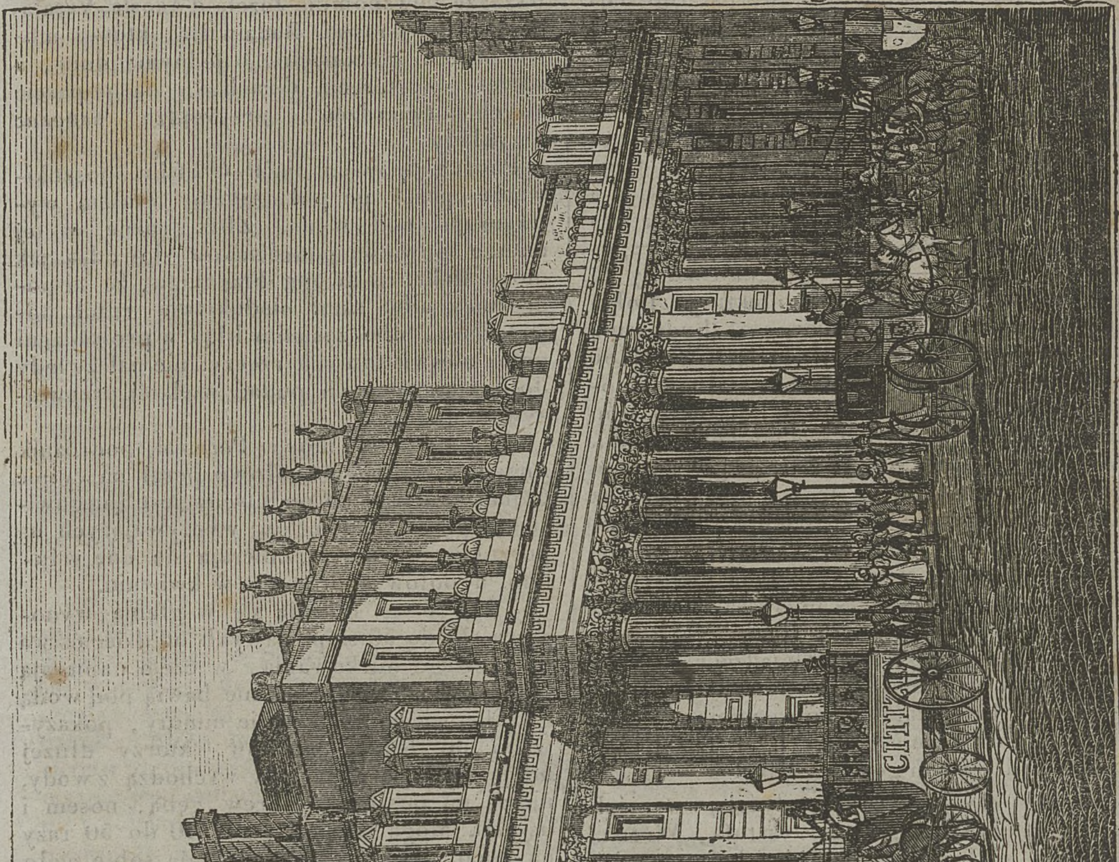


Bank Angielski w Londynie.

BANK ANGIELSKI W LONDYNIE.

Bank Angielski, którego frontu rycinę tu załączamy, założonym został w 1694 roku, i trwa dotąd obok 72ch prywatnych banków londyńskich. Zakład z małego początku, mianowicie z pożyczki 8,400,000 talarów, którą tameczne zgromadzenie kupieckie rzą-

dowi zaliczyło, stopniowo wzrosł do największego na całym świecie targowiska na pieniądze. Bank ten mający Prezesa i 24ch Dyrektorów, nietrudni się żadnym rodzajem handlu, lecz wyłącznie zakupem i sprzedażą pieniędzy, które są jedynym jego towarem. Stosunki jego z rządem, którego jest ajentem w sprawach finansowych, jego skład i zarząd są tak zawikłane, ale razem tak zajmujące, że o nich tu przynajmniéj wspomnieć wypada. — Budowla banku należy do najwspanialszych dzieł architektury. Południowa strona najdawniejsza, zbudowaną została w r. 1733, boczne pawilony w r. 1786 a reszta w 1788. Ten gmach w całości swojéj tworzy podłużny czworobok, 410 stóp długi, a 245 szeroki z ośmią dziedzińcami. Wystawę główną zdobią dwa rzędy kolumn jońskich, poboczne zaś fronty upiększone są kolumnadą porządku koryntskiego. Znakomitą jest tam, szczególniéj swoim ogromem, rotunda, w któréj przed założeniem giełdy odbywały się najważniejsze interessa handlowe. Sale i pomieszczenia dla służby rozłożone są w około dziedzińców. Urządzenie zegaru bankowego w tém jest mistrzowskie, że na szesnastu cyferblatach po rozmaitych częściach gmachu umieszczonych, wskazuje czas i jednym dzwonem godziny głosi.

Giełdę czyli bursę Londyńską wzniósł uczeń budowniczego Krzysztofa Wrena. Główny jéj front koryntskiemi kolumnami i piękną wieżą ozdobiony, mieści w niszach posągi Karola I i II. Otwartą bywa codzień od 8 do 3½ godziny, a w tym czasie blizko 200,000 ludzi zwiedzają środkowy ten punkt handlu całego świata, i rozdzielają się w dwóchset lożach i galeryach. Największy zgiełk i wrzawa panują tam o godzinie drugiéj, i w istocie, zwrot myśli na ogrom i niezmierność interessów tam się załatwiających, nadaje miejscu temu pewną powagę i wielkość, jakiéj wcale nie mają składy i budy ciągnące się w około tak wspaniałego gmachu. Naprzeciwko giełdy stoi owa sławna kawiarnia Lloyds, zbiorowisko żeglarzy, sterników i asekurantów okrętowych.

NURKOWIE.

Przywiléj, którego pozwalali sobie używać podróżnicy, w ogłaszaniu za niezawodne faktów, które zaledwie kto mógł sprawdzić, dawał im nieraz powód do przesady lub nawet do przeistoczeń w opowiadaniach. Nie będziemy się tu zatrzymywali nad osobliwością podaną, w jednéj staréj kronice o staruszku w Brezylii, który, jak o nim powiadano, 3 kwadranse zostawał pod wodą, czytając przez ten czas swóje modlitwy; nie możemy wszakże niewspomnić Józefa d'Acosta, Vesala, Pizona, Kurdanusa, Radziwiłła, którzy mówią o 4ch godzinach, o jednym dniu, a nawet o czterech dniach, i na poparcie swych twierdzeń, przywodzą naoczne przykłady.

Podług opowiadania P. Chardin, poszukiwacze pereł po pół godziny czasem wytrzymują pod wodą. Zbyt różne w téj mierze powieści podróżników dowodzą, jak mówi Haller w swojéj Fizyologii, że ci podróżnicy albo sami niedokładne robili postrzeżenia, albo zostali w błąd wprowadzeni przez nieświadomych rzeczy: nie należy tedy do tak niepewnych podań wielkiéj przywiązywać wagi.

Uważmy, co mówi Percival, podróżnik Angielski, względem połowu pereł na wyspie Cejlan. « Zatoka Condutschy jest zbiegowiskiem główném okrętów wypływających na poszukiwanie pereł. Zbierają się one w lutym, a połów kończy się w kwietniu. »

« Nurkowie rzucają się w głębią wynoszącą 20 do 50 stóp, nawykli od dzieciństwa do częstego nurkowania, w czém nabierają wielkiéj wytrzymałości, nie bawią pod wodą zwykle więcéj nad dwie minuty, pokazywano mi jednak nurków, którzy dłużéj mogą wytrzymywać. Gdy wychodzą z wody, nieraz im puszcza się krew gębą, nosem i uszami. Mogą iść pod wodę 40 do 50 razy na dzień. Niektórzy namaszczają sobie ciało oliwą, oraz zatykają nos i uszy, aby w nie woda nie przeszła, lecz drudzy nie używają téj ostrożności. Wszyscy pospolicie przed zanurzeniem się robią niejakie kuglarstwa, uważając to za potrzebne do wytrzymania niebezpiecznéj próby, na którą się puszczają.»

Przywiedźmy teraz w tymże samym przedmiocie zdanie sprawy chirurga morskiego P. Lefevre; który tak mówi.

« Postrzeżenia czynione przezemnie na nurkach Archipelagu dowodzą, że czas przez który można zostawać pod wodą nie jest bynajmniéj tak długi, jak wielu utrzymywało. »

« Gdym przybył do Grecyi, myślałem właśnie, że nadbrzeżni mieszkańcy tego kraju muszą być bardzo wyćwiczeni i wytrzymali w pływaniu i nurkowaniu. W rzeczy saméj od najdawniejszéj starożytności sławną była zręczność nurków greckich. Herodot nam mówi, że Scyllias z Syconny najzręczniejszy nurek za jego czasów, chcąc przejść na stronę Greków, rzucił się pod wodę w Aphetes, a nie wyszedł z wody aż w Artemizyum. Przepłynął tedy pod wodą i po wierzchu wody wciąż 80 stadyów; lecz jak rozsądnie uważa tłumacz tego sławnego historyka, były to małe stadye trzymające po 50 sążni, co jednak uczyniłoby półtory i jeszcze z dodatkiem pół ćwierci mili, jest to przeciąg dość znaczny na pływającego po

wierzchu wody, a który, niepodobna aby przebył nurek pod wodą. Podczas wojny Peloponezkiéj nurkowie Greccy, mieli często sposobność pokazania swojéj zręczności. Tucydyd powiada, że w czasie oblężenia Staktyny przez Ateńczyków, nurkowie dostarczali żywności zamkniętym w Pylos; czego dokazywali, dostając się pod wodą aż do portu, i ciągnąc za sobą za pomocą sznura, wory napełnione żywnością. »

W tymże samym historyku czytamy, że w czasie oblężenia Syrakuzy, nurkowie Ateńscy przeszli pod wodą aż do palów bitych bliżéj brzegu, dla zatamowania przystępu okrętom nieprzyjacielskim, i te pale piłami poprzerzynali. Nakoniec Anacharsys podczas swojego pobytu w Delos, widział często, jak nurkowie tak wsławieni téj wyspy rzucali się w morze, przebywali tam długo w głębinach, albo spoczywali na powierzchni wody.

«W epoce bliższéj naszych czasów, podróżnik Thevenot mówi o mieszkańcach wyspy Nicaria jednéj ze Sporad, iż ci szczególniéj się wprawiają do pływania pod woda, i dochodzą wielkiéj zręczności w wyciąganiu gąbek z głębi morza, a nawet szczątków okrętu zatopionego. Powiada on, że na téj wyspie jest zaprowadzony zwyczaj, aby się nie żenili kawalerowie, dopóki się nie wprawią nurkować przynajmniéj o 8 sążni pod wodę, zkąd muszą wynieść jaki dowód, że doszli aż do dna samego. Kiedy więc kto z majętniejszych mieszkańców wyspy, chce wydać za mąż córkę, naznacza dzień, w którym ta ma być przysądzoną najlepszemu nurkowi. W dniu naznaczonym zbierają się kawalerowie na brzeg morza, i w obliczu wielu widzów, jako też i w obec dziewicy zrzucają z siebie suknie i puszczają się pod wodę. Ten, który tam najdłużéj wytrzyma, nie wypływając na wierzch dla odetchnienia, dostaje za żonę przeznaczoną dziewicę. Jakkolwiek dziwaczny się nam wydaje podobny zwyczaj, dowodzi wszakże, jak wielką wagę ci wyspiarze przywiązują do wyćwiczenia się w nurkowaniu.»

«Sam długo przebywając przed kilką laty w zatoce pod Nawarynem, mogłem się przekonać, że dzisiejsi Grecy są niemniéj biegli w sztuce pływania i nurkowania, jak niegdyś byli ich przodkowie, i że pod tym względem od nich się nie wyrodzili. Dopóki Turcy zajmowali jeszcze nadbrzeża Morei, nie obchodziło to ich wcale, aby powydobywać z wody liczne wiązania okrętów, które tam pozostały od pamiętnéj bitwy z d. 20 października 1827 r. Wkrótce potém po nadejściu wyprawy francuzkiéj; urządzono ponad brzegami służbę ocalenia i kompanią nurków greckich która wyłącznie była przeznaczona do wyszukiwania i dobywania szczątków floty turecko-egipskiéj. Tym ile razy udało się dobyć z wody działo spiżowe, kotwicę lub inny przedmiot większéj ceny, byli obowiązani udawać się z tém do komendanta floty stojącéj w zatoce, oceniano ów przedmiot i sprzedawano kupcom Marsylskim, z czego 3cia część wartości, była rozdzielana pomiędzy nurków, a dwie trzecie części pomiędzy żołnierzy flotnych. Mając tedy najlepszą sposobność oznaczenia ze wszelką ścisłością tego, o czém bardzo niedokładne wiadomości znajdowałem w książkach, poświęciłem wiele czasu na postrzeganie i ocenienie trudów i zręczności tych przemysłowych podmarynarzy. Prawie wszyscy ci, których widziałem, przybywali z wysp Archipelagu, wielu z nich było rodem z Kalimny. Po większéj części silnie zbudowani, mają powszechnie system nurkowy bardzo rozwinięty, a ze skóry i cery smagło czerwonéj, mają wiele podobieństwa do Karaibów. »

« Od młodości przyzwyczajają ich do nurkowania i zostawania długo pod wodą. Widziałem, jak oni windowali działa, kotwice, jak wynosili z wody kawałki blachy miedzianéj poodrywane od wiązań okrętów zatopionych, w głębi wynoszącéj do stu dwudziestu stóp. Tak głęboko zapuszczając się, przepatrywali wnętrze zatopionych okrętów i wynosili z nich rozmaite rzeczy małéj objętości, jako to: pistolety, szable, noże tureckie. Jeden z nich wyniósł księgę Alkoranu bogato oprawioną i jeszcze zamkniętą w pokrowcu sukiennym. Drugi znowu wyniósł cybuch mający sutą u góry oprawę bursztynową. »

« Uważmy teraz, jak oni przygotowują się do nurkowania. Najprzód przysiadają na kilka chwil na brzegu łodzi, w któréj przybyli do miejsca swoich poszukiwań. Potém w téjże saméj siedzącéj i przygiętéj postawie, i przypierając łokciami do kolan, tak, iżby w nich ściągacze piersiowe osadziły się mocno na kości pacierzowéj, często a krótko wdychają w siebie powietrze, i te wetchnienia przerywają częstym znakiem krzyża Śgo, co także należy do poprzednich przygotowań. W chwili gdy mają się zanurzyć, robią ostatnie i głębokie wetchnienie i rzucają się w wodę głową na przód. Jeżeli przedmiot ich poszukiwań jest w znacznéj głębi, zakładają wielki palec ręki prawéj za petlę będącą u końca cienkiego sznurka. Ten sznur służyć ma tym, którzy zostają na łodzi do ułatwienia nurkowi, aby jak najprędzéj wybił się z wody, gdy uczuje gwałtowną potrzebę odetchnienia; służy on także za skazówkę dla innych sznurów przeznaczonych do windowania rzeczy znacznéj ciężkości. Ci ludzie pospolicie nurkują tylko w lecie. A co do czasu, przez który

wytrzymują zanurzenie w wodzie, o tém się zapewniłem przez trzykrotne i wciąż po sobie następujące postrzeżenia, których wypadek zaraz pilnie zapisywałem. Było to w roku 1829. Opatrzyłem się w zegarek pokazujący sekundy i jak najściśléj wyrachowałem; ile sekund który nurek zostawał pod wodą. Przedmioty, których oni w ówczas poszukiwali, były o 100 stóp w głębi, a temperatura powietrza zewnętrznego była 24° R.

1szą *razą*		2gą *razą*		3cią *razą*.	
1szy nur.	85 s.	1szy nur.	63 s.	1szy nur.	50 s.
2gi — —	69 s.	2gi ——	74 s.	2gi ——	63 s.
3ci — —	66 s.	3ci ——	96 s.	3ci ——	95 s.
4ty — —	84 s.	4ty ——	98 s.	4ty ——	96 s.
		5ty ——	84 s.	5ty ——	60 s.

«Co wynosi, jak widzimy, w przecięciu 70 sekund, który to czas daleko jest krótszy, niż podany przez Percivala.

« Gdy ci pracownicy wypłyną z wody mają twarz mocno obrzękłą, od wody wypełniającéj usta, która z nich gwałtownie się odlewa, często także porywa ich gwałtowny krwotok nosowy, a czasem krew się dobywa oczyma i uszami. Jak tylko wynijdą z wody, zaraz obwijają się w grube płaszczyki wełniane i tak czekają, póki nie przyjdzie na nich koléj nurkowania, co mogą bezpiecznie odbyć trzy do 4ch razy na godzinę. Chociaż udawałem się z niemi w różne rozpytywania, nie mogłem wszakże od nich wybadać, czy na starość nie podlegają różnym cierpieniom piersiowym, które zapewne sprowadzać musi tak częste wstrzymywanie oddechu i uderzanie krwi ku płucom. »

«Tak więc uważać możemy przeciąg dwóch minut, chociaż najkrótszy podany przez podróżników, a jeszcze jednak tak długi, iż najwytrzymalsi nurkowie nie zdołają go dosiągnąć.»

«Przywiedźmy tu na zakończenie anekdotę nieszczęśliwą, a popierającą nasze twierdzenie. Bridone, autor podróży do Sycylii, wychwala zadziwiającą siłę jednego nurka Neapolitańskiego, nazwiskiem Pesce. Król Sycylijski Fryderyk, był ciekawym doświadczyć na własne oczy jego zręczności i wytrwania, pod wodą. Aby jeszcze więcéj zachęcić nurka, kazał wrzucić niedaleko wiru Charybdy naczynie złote bardzo kosztowne. Pesce zebrawszy swe siły wyrachował, że mu potrzeba więcéj 2ch minut do spuszczenia się na dno morza, i wypłynienia na wierzch. Rzucił się on w morze pełen nadziei, ale biedak już ztamtąd nie wrócił.»



ADRYAN OSTADE (MALARZ.)

Znakomity ten mistrz zwykle do Niderlandzkiéj szkoły liczony, urodził się w Lubece 1610 roku. Zowią go zwykle *dobrym Ostadym*, dla różnicy od brata młodszego który był jego uczniem, lecz mniéj znakomitym malarzem. Nauczycielem Adryana był Franciszek Hals; doskonalił się on wszakże pod Rembrandtem; Rubens wiele miał także wpływu na ukształcenie Ostadego, zachęcając go często, aby w sztuce swojéj był raczéj twórcą a nie naśladownikiem, nawet tak oryginalnego Teniera; poszedł za tą radą Ostade i w przedmiotach malowanych już przez Teniera, jeszcze właściwość pędzla swego umiał zachować. Mieszkał on z początku w Haarlem; ale po niejakim czasie przeniósł swój pobyt do Amsterdamu, gdzie nabywszy sławy i majątku, umarł 1685 r. Piękny jego obraz w zbiorze Paryzkiego muzeum znajdujący się, przedstawia tego mistrza obok małżonki ośmiorgiem dzieci otoczonéj. Ostade lubił szczególniéj przedstawiać humorystyczne wesołe sceny życia wieśniaków i prostego ludu, z całą rubasznością ich postawy i zatrudnień. A jakkolwiek za wybor osób zasługiwałby na naganę, zapominamy wszakże o niéj, przez wzgląd na prawdę i mistrzowską sztukę, z jaką je przedstawia, oraz na silne wrażenie, jakie sprawują. Za ten szczególniejszy talent był on od spółczesnych mistrzów tak wysoko ceniony, że nawet najznakomitsi nie wahali się



FAJKARZ.

mu poruczać malowania osób (figur) na swoich krajowidzach.

Dajemy tu obok wizerunku mistrza, najcelniejsze dzieło pędzla jego, jakiém jest *Fajkarz*, którego pierwotwór zdobi również muzeum Paryzkie. Zachował w niém Ostade właściwy zielono-fioletowy koloryt, który lubo nieco jednostajny, pod względem jednak cieniów i światła przedziwny i nieporównany sprawia effekt. Głowa fajkarza jest pełna życia i wyrazu, o ile czytelnicy sądzić będą mogli z dołączonego tu drzeworytu, który się bardzo dobrze udał.

OKRĘTOWIDZTWO (NAVISKOPIA)

Jeszcze w roku 1785, francuz nazwiskiem *Bottineau* objawił odkrycie które go postawiło w możności postrzegać zbliżanie się i za-

powiadać przybycie okrętów do portu na długi czas przed ujrzeniem ich z lądu przez lunety i dalekowidze. Odkrycie to uczynił on na wyspie *Isle de france*, i wziąwszy pisma polecające od tamecznego gubernatora, oraz wiarogodne od wielu officerów świadectwa o swojej biegłości w okrętowidztwie, przybył do Paryża, gdzie go jednak obojętnie przyjęto i w niepamięć puszczono jego dostrzeżenia, które mimo ważność swoją, aż do naszych czasów nieznanemi zostały. Bottineau utrzymywał, iż wedle postrzeżeń jego, każdemu okrętowi w podróży na morzu, towarzyszy odpowiedny obraz czyli powietrzny wid na niebie, który częstokroć o kilka dni wyprzedza go w biegu. Cała więc tajemnica okrętowidztwa zależy na umiejętności i dostrzeżeniu tego obrazu, a przez nabycie i udoskonalenie jéj można nietylko wskazywać odległość, ale postać i liczbę płynących, choć niewidzialnych jeszcze na poziomie dostrzegacza okrętów rozpoznawać. Długie obserwacye i rachunki doprowadzić miały odkrywcę do tego, że utworzył sobie skalę, za pomocą któréj przepowiadał zbliżanie się i przybywanie okrętów z największą dokładnością. Ciemniejsze widy w powietrzu były dla niego znakiem, zbliżania się kilku razem okrętów; utrzymywał zaś, że tym sposobem nietylko dalekie okręty z lądu, lecz nawet z okrętu na morzu będącego można dostrzegać, inne w odległości 100 do 500 mil morskich płynące, i wnosił ztąd, że również dla żeglarzy dalekie lądy dałyby się widome przez upatrywanie właściwych im w powietrzu obrazów. Bottineau przywiązywał wielką wagę do swego odkrycia w przekonaniu, że przez to żegluga znacznie się udoskonali. Nie sądził on aby okrętowidztwo mogło być darem niektórym tylko ludziom od natury udzielonym; owszem dopuszczał, że w przyszłości żeglarze uczyć się i nabywać muszą téj sztuki równie jak innych wiadomości sobie potrzebnych.

Według złożonych świadectw, Bottineau przez czas pobytu swego na Isle-de france, od 1778 do 82go roku, gdzie należał do wydziału Inżenieryi, przepowiedział zbliżanie się 575ciu okrętów, na kilka dni przed spostrzeżeniem ich z brzegu; czynił on obserwacye swoje powiększéj części gołém okiem, to jest w żadne szkło powiększające nieuzbrojoném.

W ostatnich czasach, kiedy Bottineau i odkrycie jego zupełnie zapomnianém zostało, kapitan marynarki francuzkiéj *Dumont d'Urville*, który na okręcie Astrolabe podróż w około świata odbył, podaje znowu o sztuce okrętowidztwa wiadomość. Poznał on na Isle-de france tamecznego dyrektora sygnałów Faillefe powszechnie poważanego i zasłużonego w rządzie męża, który mu oznajmił biegłość swoją w okrętowidztwie, cenił ją również wysoko jak Bottineau, przydając że dawniéj znajdowało się na Isle-de france wielu okrętowidzów, wtedy zaś on był jedynym, który sztukę tę wydoskonalił i do stopnia umiejętności podniósł. Failefe posiadać ma ten dar od lat trzydziestu, i dostrzegać może zbliżające się okręty w odległości nawet 500 mil morskich, chociaż zdarzenia te, jak sam przyznaje, rzadko się trafiają.

« Obraz, czyli wid nadpływającego statku, mówi on, odbiją się na niebie w postaci szaro-ciemnego obłoku ze słabemi rysami, równolegle od poziomu. Zajmuje on przestrzeń dwóch, trzech lub więcéj stopni, podług tego jak okręt jest bliższy, lub dalszy, a z pewnych jego znamion można poznać, do jakiego rzędu wielkości statek należy, i w jakim płynie kierunku. Wid ten w odległości 45° od poziomu jest nawyraźniejszy, a w miarę opadania lub wznoszenia się z 45° wyraźność jego coraz się zmniejsza. Skoro zaś okręt z lądu jest widzialnym, wid jego całkiem znika. »

Oprócz P. Faillefe są także na wyspie dwie okrętowidzące, Pani Dufailly, uczennica Bottineau, i panna Albourdin. Obie wszakże nie posiadają biegłości pierwszego. Z tego co się powiedziało, wnosić należy, że fenomena okrętowidztwa, możnaby podciągnąć pod tęż samę teoryą, przez jaką tłumaczą się w fizyce znane napowietrzne widma pod nazwiskiem *Fata Morgana*. Z bocznego śledzenia tych fenomenów, powstać może z czasem ważna w przystosowaniu swojém do potrzeb społecznych nauka, godna zająć umysły najznakomitszych fizyków.

POMARAŃCZE NA WYSPACH AZORSKICH.

Sady pomarańczowe na Azorskiéj wyspie Sgo Michała, znacznéj są obszerności, zwykle otoczone murem na 15-20 stóp wysokości, a w środku obsadzone wieńcem z cedrów lub innych wysokich drzew, dla zasłony od wiatrów morskich. Drzewa pomarańczowe rozmnażają się przez ablegrowanie, to jest przez odkładanie w ziemię wierzchołków młodych odrośli, które gdy wypuszczą korzenie, odcinają się od pnia macierzystego, i sadzą się w dołkach trzy stopy głębokich kawałkami lawy wyłożonych. Brzegi dołków tych opatrują się laurowemi drzewkami lub innemi krzewami, aż pieńki pomarańczowe potrzebnéj mocy i grubości nabiorą, poczém otaczające krzewy uprzątają się. Młode te drzewka często skrobać trzeba dla ochrony od szko-

dliwych owadów. Po siedmiu latach zaczynają rodzić owoce. Każde dorosłe drzewo średnio biorąc wydaje co rok od 1,200 do 1,600 pomarańcz, które przed zupełném dojrzeniem zakupują handlarze, używając do obliczenia plonu z całéj plantacyi, doświadczonych ludzi, którzy z tego zatrudnienia żyją, i tak są wprawni, że po jednokrotném obejrzeniu drzew, z największą dokładnością spodziewany plon ocenić zdołają. Kupno to jednak bywa zawsze niemal ryzykowne, gdyż owoce od chwili oszacowania aż do pory zbioru uledz mogą wielu przygodom. Nieraz bowiem ciągły wiatr północny albo gwałtowny wicher otrząsa wszystkie na ziemię w jednéj nocy. W czasie owocowania od Listopada do Marca, sady pomarańczowe, piękny przedstawiają widok; jasno zielone jeszcze niedojrzałe pomieszane z dojrzałemi już złotawemi pomarańczami, wyglądają z pod gęstych ciemno-zielonych liści, nad któremi jaśniejące białością kwiaty najprzyjemniejszą tchną wonią.

Z wyspy téj corocznie wywożą do 120 tysięcy skrzyń pomarańcz, na które częstokroć 70 do 80 okrętów czeka w przystani, aby je zabrać do Europy. Oprócz pomarańcz uprawiają tameczni mieszkańcy słodkie cytryny na własną potrzebę. Owoc otrzymuje się przez szczepienie latorośli kwaśnych cytryn na płonkach pomarańczowych, a lubo nie jest smaczny, lubiony jednak na wyspie.

Mieszkańcy Azorscy, osobliwie znakomitsi, jadają zwykle tę tylko stronę pomarańcz, która najwięcéj na słońce była wystawioną, co na świeżym owocu łatwo po korze poznać.

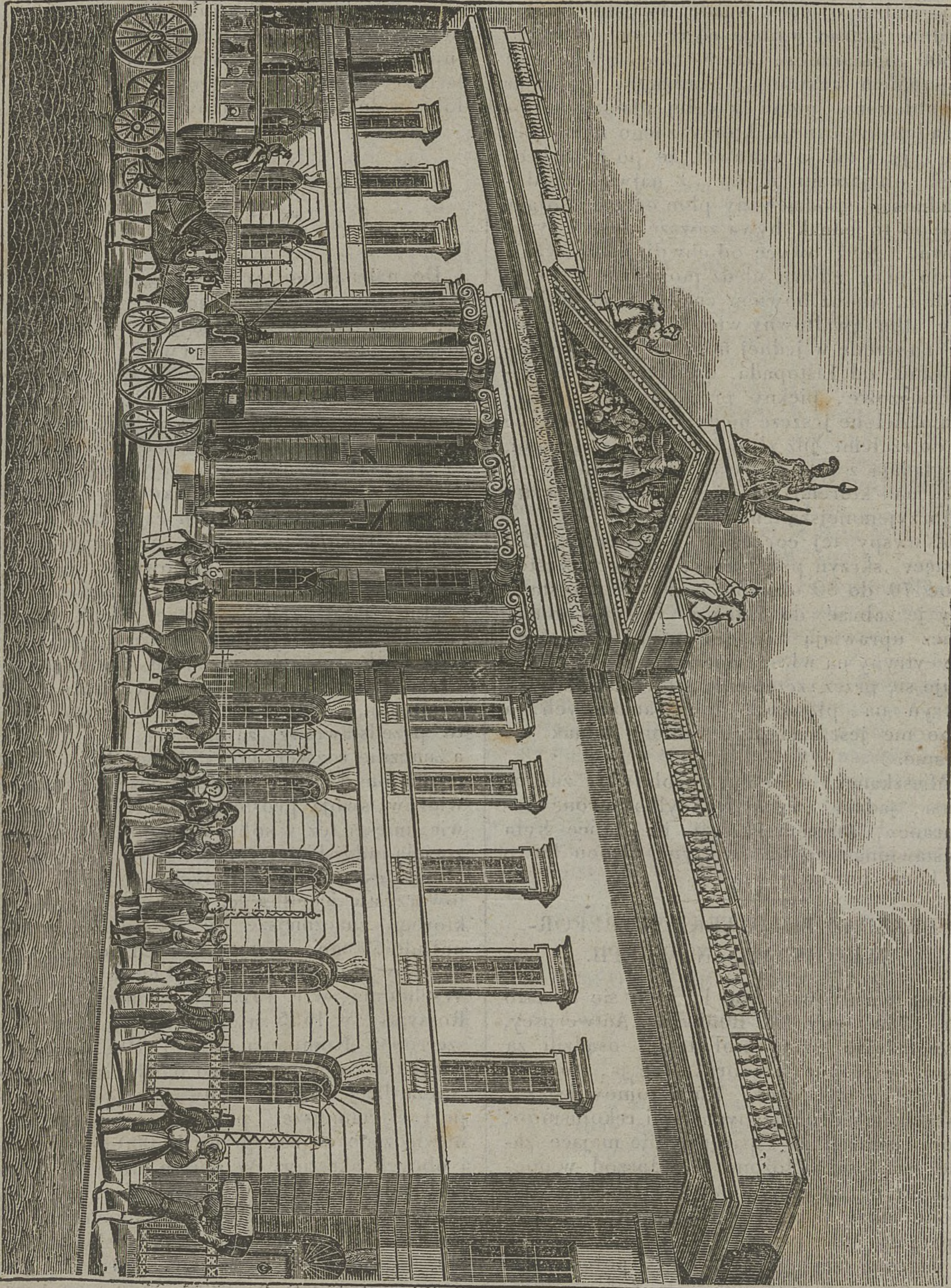
SPRZEDAŻ BIBLIOTEKI XX. REFORMATÓW W ANTWERPII.

Jest temu równo 100 lat (bo się to stało w r. 1735) gdy XX. Reformaci Antwerpscy, przeglądając swoją bibliotekę, osądzili za rzecz potrzebną przebrakować ją, to jest: usunąć z niéj około 1,500 tomów książek starych, tak drukowanych jak i rękopismów, które uważali za szpargały nie mające żadnéj wartości. Złożono je najprzód w mieszkaniu ogrodnika, a w kilka miesięcy osądzono może przez niedostrzeżenie, aby te szpargały darować onemu ogrodnikowi w nagrodę zasług przez niego położonych. Ten przezorniejszy od OO. Reformatów, udał się do P. Vanderberg uczonego miłośnika książek, i wszedł z nim w układy o tę starzyznę biblioteczną. P. Vanderberg od razu dawał mu po dukacie od każdego cetnara; po niedługim targu zapłacił i zabrał książki. Wkrótce odwiedził go P. Stock Biblioman Angielski, i dał mu 14,000 franków za same tylko manuskrypta. Jakże się zdziwili, i jak żałowali OO. Reformaci, gdy się o tém dowiedzieli; już było niepodobna cofnąć darowiznę albo działać o unieważnienie kupna, udali się tedy w pokorze do P. Vanderberg, prosząc o wynagrodzenie, i ten im dał dobrowolnie 1200 franków.

DOM KOMPANII WSCHODNIO-INDYJSKIEJ.

Do najznakomitszych towarzystw handlowych, które Londyn wzbogaciły, należy bez wątpienia Wschodnio-Indyjska Kompania, mająca nadany sobie przywiléj przez królowę Elżbietę w roku 1600. Pierwotny jéj kapitał wynosił 15 milionów złp. a w r. 1676 wzrósł do 48miu milionów; r. 1702 zaliczyła ta kompania rządowi 22 miliony talarów. W r. 1814 przedłużono jéj przywiléj na ostatnie dwadzieścia lat, nakoniec w r. 1833 przyznane jéj monopolium czyli sam okupczenie zniesioném zostało na korzyść powszechną dla handlu krajowego. Kierują kompanią dyrektorowie, którzy pod władzą rządu działają, najpóźniejsze jednak prawa znacznie ograniczyły ich władzę w zarządzie Indyjskich posiadłości, które obecnie liczą 70 milionów mieszkańców. Okazały pałac kompanii, siedlisko jéj dyrekcyi głównéj, tu przedstawiony, założonym był 1726 r. a znacznie rozszerzony i ukończony w 1798 r. ma on dwieście stóp długości, i zajmuje widzów swoją prostotą, a ogromem zadziwia, mieści téż w sobie muzeum i bibliotekę z wielą indyjskiemi i chińskiemi rękopismami.

Jest jeszcze wiele innych kompanij czyli towarzystw handlowych w Londynie, między któremi znaczniejsze są: Kompania morza południowego, z naczelnikami, dwudziestą dyrektorami; Kompania Lewantska czyli Wschodnia, w r. 1579 zawiązana, Kompania Rossyjska w 1555 założona, a w r. 1614 rozszerzona; Kompania odnogi Hudsońskiéj, i Kastlandskie towarzystwo baltyckiego morza. Najbardziéj zajmują uwagę podróżników port i celniejsze przystanie Londyńskie, odwiedzane co rok przez 14,000 angielskich i obcych okrętów. W porcie może się zmieścić jednym razem tysiąc okrętów, jest on więc najobszerniejszym ze wszystkich znanych portów. Rozciąga się od Londyńskiego mostu, aż do Deptford w trzech przedziałach; długi jest zatém na jedną milę niemiecką, a szeroki na 500 łokci; przy nim założone są rozmaite przystanie i urządzone nadbrzeża do ładowania i wyładowywania okrętów służące, a z nich najpierwsza przystań Londyńska przy Wapping kosztem zgromadzenia kupieckiego w 1795 r. zbudowana, i na którą w kilku godzinach złożono $5\frac{1}{2}$ milionów talarów. Potém idzie przystań Zacho-



Dom Kompanii Wschodnio-Indyjskiej.

dnio-Indyjska, u któréj wszystkie okręta z Indyi Zachodnich (z Ameryki) wyładowują się. Ta zbudowaną została w dwóch oddziałach roku 1800 i 1802. Niezmierne magazyny i składy towarów zapełniają całkowitą jéj przestrzeń. Wschodnio-indyjskie przystanie w latach 1805-6 ogromnym kosztem wzniesione, bezwątpienia są najpiękniejszą w świecie tego rodzaju budową

KANTOR GŁÓWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner 649. w Warszawie. w Drukarni Ner. 744.